

ZADUSZKI TEOLOGICZNE

Częstochowski Oddział Towarzystwa Teologicznego w Krakowie zorganizował 12 listopada 2011 r. w kościele seminaryjnym Wyższego Seminarium Duchownego w Częstochowie, kolejne spotkanie zaduszkowe na którym wspomniano zmarłych w ostatnim czasie trzech członków Towarzystwa: ks. Mirosława Suchosza, ks. Wojciecha Pazerę i ks. Mariana Dewudzkiego. A oto zapis tych zaduszkowych wspomnień.

WSPOMNIENIE ZADUSZKOWE O KS. PRAŁACIE MIROŚLAWIE SUCHOSZU (1935 – 2006)

„Uprzejmie proszę Rektorat o zaliczenie mnie w poczet alumnów Częstochowskiego Seminarium Duchownego. Prosbę swą motywuję tym, że w bieżącym roku kończę klasę X, a mając od dawna powołanie do stanu kapłańskiego pragnąłbym kształcić się w tym kierunku, by móc poświęcić się na służbę Bożą” – od tych słów formalnie zaczęła się przygoda kapłańska osiemnastoletniego Mirosława Suchosza, pochodzącego z parafii Lgota Wielka koło Radomska. Pragnienie bycia księdzem dojrzało w nim już od czasów szkoły podstawowej. Wówczas to w jednym z wypracowań z języka polskiego napisał: „Pragnę być księdzem, i do tego celu będę dążył ze wszystkich sił”. Początkowo myślał o wstąpieniu do Zakonu OO. Franciszkanów, jednak na skutek wielu rozmów z proboszczem lgockim ks. Stanisławem Zgodą zdecydował się zostać księdzem diecezjalnym. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 17 sierpnia 1958 r. w katedrze częstochowskiej z rąk bpa Zdzisława Golińskiego. Mszę prymicyjną w zabytkowym kościele lgockim odprawił tydzień później. Kazanie okolicznościowe wygłosił wówczas rektor Częstochowskiego Seminarium Duchownego ks. Julian Nowak. Na pamiątkowym obrazku prymicyjnym ks. Mirosław zamieścił cytat z Pisma Św.: „Panie Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję” (J 21, 17).

Przypatrzmy się nieco środowisku rodzinnemu ks. Mirosława. Otóż ród Suchosów należał do starych rodów chłopskich w parafii lgockiej. Pierwsze historyczne wzmianki o przedstawicielach tego rodu sięgają początków XVIII w. (1719 r.). Według materiałów archiwalnych pierwszą udokumentowaną osobą z tego rodu był Wawrzyniec Suchosz, który przed 1742 r. zawarł małżeństwo z niejaką Katarzyną. Oboje zamieszkali następnie w Lgocie Wielkiej. Od tej bowiem rodziny można wyprowadzić obszerne drzewo genealogiczne, sięgające czasów obecnych. Na przestrzeni niemal trzech wieków przedstawiciele tego rodu przeżyli wiele interesujących

doświadczeń. Pod koniec XVIII w. o Pawle Suchoszu można znaleźć adnotacje, że nosił przydomek „pracowity”, a jego zagroda (czyli dom i budynki gospodarcze) była położona koło kościoła parafialnego na gruntach proboszczowskich. Po reformie uwłaszczeniowej z kolei Tomasz Suchosz wraz z rodziną otrzymał ziemię na peryferiach Lgoty Wielkiej i tam się osiedlił. Z czasem osada ta otrzymała nazwę Dąbrówka. Tomasz był pradziadkiem ks. Mirosława. To właśnie tam w Dąbrówce w rodzinnym domu przyszedł na świat ks. Mirosław. Było to w dniu 13 czerwca 1935 r. Dzieciństwo jego nie był łatwe. Gdy miał 4 lata wybuchła druga wojna światowa.

Jako ciekawostkę można podać, że granica między III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem przebiegała niedaleko Dąbrówki. I właśnie w domu Suchoszków został utworzony niemiecki posterunek graniczny. Ojciec ks. Mirosława obawiając się represji ze strony żandarmerii hitlerowskiej opuścił wraz z rodziną swoje domostwo. Dopiero po wojnie Suchoszowie wrócili do Dąbrówki. Drugą ciekawostką było to, iż w 1943 r., a więc podczas trwania działań wojennych, ośmioletni Mirosław rozpoczął edukację szkolną. Uczęszczał wówczas do szkoły podstawowej w Dobryszycach. Ponadto w 1944 r. przystąpił do pierwszej Komunii św.

Dalszą naukę kontynuował w Szkole Podstawowej w Lgocie Wielkiej i Liceum Ogólnokształcącym w Pajęcznie. Jego katecheta licealny ks. Stanisław Nejman wystawił mu później bardzo pochlebną opinię. Napisał: „Od samego początku aż do tej chwili jest ministrantem w tutejszym kościele. Gorliwy w Służbie Bożej i posługiwaniu Ołtarzowi, częstym w przystępowaniu do Sakramentów św., przykładnym dla innych, cieszył się autorytetem wśród kolegów. [...] jest zdolny i pilny, należy do najlepszych uczniów w klasie”.

Z czasów szkolnych warto podkreślić jeszcze dwa wydarzenia. Pierwsze to przyjęcie przez niego w 1948 r. sakramentu bierzmowania i przybranie imienia Damian. Drugie zaś miało wymiar ornitologiczny, a dotyczyło ptaka, który został przez niego oswojony. Była to kawka. Więzy między nimi była tak silna, że kiedy on siedł do szkoły, to ptak przelatując z drzewa na drzewo przemierzał tę samą drogę. Wystarczyło, że tylko wówczas kiwnął ręką, a kawka przylatywała na jego ramię. Oczywiście ptak ten później czekał w okolicach szkoły na niego, aby razem wrócić do domu. W domu zaś tak wyćwiczył kawkę, że dawał jej do dzioba zapisaną kartkę papieru i pokazując ręką okno sąsiedniego budynku wydawał rozkaz. Ptak na ten znak leciał do wskazanego okna i pozostawiał tam kartkę. W taki sposób prowadził nieraz korespondencję ze swoją rodziną z sąsiedztwa. Te wiadomości po części można wyczytać z akt personalnych ks. Mirosława, resztę zaś wspominał jego cztery lata młodszy kuzyn Stanisław Kisiołek, który przekazał mi to świadectwo.

Po święceniach kapłańskich ks. Mirosław pracował jako wikariusz w czterech parafiach: Ząbkowice (3 lata), Częstochowa – Matka Boska Zwycięska (1 rok), Wieluń - św. Józef (2 lata) i Częstochowa – św. Barbary (1 rok). Następnie w 1965 r. bp Stefan Bareła skierował go na studia specjalistyczne na KUL. Pod kierunkiem ks. dra Fran-

ciszka Blachnickiego napisał tam pracę licencjacką z katechetyki pt. „Koncepcja istoty i celu katechezy w polskich podręcznikach katechetyki w latach 1777 – 1956”. Została ona wysoko oceniona przez recenzentów. Ks. Blachnicki tak o niej pisał: „Autor wykazał dobrą orientację we współczesnej problematyce i literaturze katechetycznej. [...] praca ze względu na jej pionierski charakter, wielką pracowitość Autora i wykazaną umiejętność posługiwania się metodą pracy naukowej zasługuje na ocenę bardzo dobrą”. Od 1968 r. miał kontynuować naukę na studiach doktoranckich, jednak przeszkodziły mu w tym problemy zdrowotne. Szczególnie to, że nie mógł zasypiać nocą. „Te bezsenne noce były najgorsze” – tak później mi o tym wspominał.

Po powrocie do diecezji otrzymał nominację na stanowisko diecezjalnego wizytatora katechizacji. Ponadto zlecono mu wykłady z pedagogiki najpierw w kościele akademickim w Częstochowie, a później w Częstochowskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Odtąd przez 35 lat niestrudzenie kształcił nowe pokolenia kapłanów w zakresie swego przedmiotu. Z czasem objął także wykłady z pedagogiki w Instytucie Teologicznym. Brał czynny udział w II Synodzie Diecezjalnym. Od 1978 r. należał do Rady Kapłańskiej. Rok później otrzymał godność kanonika z przywilejem noszenia rakiety i mantoletu. Dwa razy obejmował urząd proboszcza. Najpierw w 1980 r. w Częstochowie – Brzezinach, a później w 1985 r. w Częstochowie – Kawodrzy. Jednakże zrezygnował z działalności parafialnej. Wrócił do pracy w Kurii Diecezjalnej w Wydziale Katechetycznym. W 1990 r. został mianowany prałatem. Od 2002 r. zamieszkał w Domu Księży przy ul. 3 Maja. Cztery lata później zachorował i zmarł w dniu 28 lutego 2006 r. w Szpitalu Miejskim w Częstochowie przy ul. Mickiewicza. Został pochowany na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie.

Starsze pokolenie księży pamięta go, jak chodząc po sali donośnym głosem rozpoczynał swój wykład od słów: „Czcigodni Księża”. Może przy pierwszym kontakcie wydawał się zbyt szorstki, jednak miał w sobie wielkie pokłady wrażliwości. Lubił poezję. Ponadto czytał wiele książek z literatury pięknej. Najbardziej interesowała go literatura rosyjska: Turgieniew, Lermontow, Tołstoj, Dostojewski i Czechow. Pamiętam, jak będąc klerykiem nieraz przychodziłem do pokoju profesorskiego, aby móc z Nim porozmawiać. Mówiliśmy o literaturze, o nauce, o życiu i o Panu Bogu. Zawsze mi przypominał, żeby być pokornym i uczciwym w tym co robię. Uczył mnie życia kapłańskiego. Jako rodaka zaprosiłem go na swoje prymicje. Wówczas dał się poznać jako ksiądz o nietuzinkowym poczuciu humoru. Jego dowcipy były dobrze przemyślane i inteligentne. Niekiedy nawet trudno było ocenić, czy ks. Profesor żartuje, czy mówi prawdę. Na jednym ze spotkań podczas pożegnania skorzystał ze znajomości języka francuskiego i podając rękę kilku księżom powiedział: „No to jadę. *Savoir vivre*”. I wszyscy zaczęli się śmiać. Niech teraz rozśmiesza tych, którzy odeszli już do Boga Ojca, a nam wyprasza potrzebne łaski. Dzięki Ci Boże za ks. Mirosława Suchosza.

ks. Jacek Kapuściński